

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 31

Data publikacji: 2016-10-03

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-031-mezo>

FBO 031

Rozmowa z Jackiem Mejerem

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w 31. odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*.

Właśnie dochodzę do siebie po bardzo intensywnym tygodniu, w którym miałem okazję wreszcie spotkać się z Wami. Gdańsk, Poznań, Wrocław, Kraków i Warszawa, przejechanych 1570 km i ponad 300 osób, które wzięły udział w spotkaniach. To było coś absolutnie niesamowitego: świetna energia, superrozmowy, dużo fajnych pomysłów na kolejne publikacje i projekty. To był jeden z najprzyjemniejszych tygodni w tym roku i jestem Wam za to bardzo, bardzo wdzięczny. Dziękuję, że przyszliście spotkać się ze mną i Tomkiem. Dziękuję za świetne dyskusje, wspólne rozmowy przy piwie i wspaniałą atmosferę na spotkaniach.

Nabrałem ogromnego apetytu na kolejne takie wydarzenia i bardzo możliwe, że już na wiosnę przygotujemy dla Was coś ekstra, a w tajemnicy dodam, że może nawet z gościem dzisiejszego podcastu.

Kiedy trzy lata temu uruchamiałem blog, wydawałem książkę *Jak zadbać o własne finanse?*, przyświecał mi bardzo prosty cel: pomóc choć paru osobom w poprawie ich sytuacji finansowej, pokazać, że dbanie o finanse jest proste, że mądre postępowanie z pieniędzmi bardzo pomaga w realizacji marzeń i pasji. Różne myśli chodziły mi po głowie na temat tego, jak może wyglądać taka działalność, ale nigdy nie przypuszczałem, że dzięki prowadzeniu bloga finansowego spotkam tyle ciekawych i inspirujących osób, poznam tyle niezwykłych historii i będę mógł dzielić się z Wami tyloma fajnymi, pozytywnymi informacjami.

A dzisiejszy podcast ma bezpośredni związek z tymi właśnie spotkaniami, bo jego bohater wziął udział w naszym spotkaniu w Poznaniu. Kto jest gościem tego odcinka? Oto krótka podpowiedź, znacie ten kawałek?

*Ważne, że potrafisz widzieć dobro
Ważne, że doceniasz jego ogrom
To kształtuje twój światopogląd
Człowiek tu musi wejść w krwiobieg.*

Pamiętam, że bardzo lubiłem nucić sobie tę piosenkę, nawet do końca nie wiedząc, kto jest jej wykonawcą, a wreszcie dzięki blogowi miałem okazję poznać tę osobę. A jest to Jacek Mejer, znany szerzej jako Mezo. Muzyk, wokalista, dziennikarz radiowy, a także świetny sportowiec, jak się za chwilę przekonacie. Laureat nagród: Eska Music, Viva Comet i SuperJedynki. Otrzymał też dwukrotnie nominację do nagrody polskiego przemysłu fonograficznego, czyli Fryderyka. A co ma wspólnego hip-hop z finansami osobistymi? Jak się za chwilę przekonacie – bardzo dużo.

Sport, muzyka, motywacja i finanse – właśnie o tym rozmawiamy w dzisiejszym odcinku. Zapraszam Was bardzo serdecznie do zapoznania się z rozmową z Jackiem Mejerem.

Cześć, Jacek. Dziękuję Ci bardzo serdecznie za przyjęcie zaproszenia do rozmowy. Przedstawiłem Cię krótko we wstępie, ale najlepiej będzie, gdy sam opowiesz nam trochę więcej na temat tego, kim jesteś i czym się zajmujesz.

Witam serdecznie. Jest mi bardzo miło, że mogę wystąpić w Twoim podcaście, bo słucham go regularnie. Często po treningu siadam sobie zmęczony, nie muszę nic robić, odpalam podcast i płynie do mnie mądrość życiowa i finansowa.

Tak samo jak ze słów Twoich piosenek.

To już się bardzo lubimy na dzień dobry. Co mogę powiedzieć o sobie osobom, które mnie nie kojarzą, bo nie ma obowiązku, żeby znać Jacka „Mezo” Mejera? Jestem muzykiem, raperem od 2003 r., kiedy wydałem swój debiutancki album pt. *Mezokracja*. Zajmuję się pisaniem tekstów, wykonywaniem ich na scenie. Wydałem od tego czasu 10 płyt. Od 15 lat, patrząc pod kątem finansowym, utrzymuję się z tego. Poza tym moją pasją od dłuższego czasu jest też bieganie. Od dwóch lat biegam jako ambitny amator. Stawiam sobie wysokie cele.

To może od razu doprecyzujmy: w jakim czasie ten ambitny amator przebiega maraton?

Mój czas życiowy w maratonie to 2 godziny i 55 minut, średnia na kilometr: 4:10. Kto biega, to wie, że trzeba trenować kilka razy w tygodniu, a ja osobiście – codziennie.

Całość w tej chwili w swojej działalności zamykam w haśle: „muzyka, sport, motywacja”. A dlaczego „motywacja”? Ponieważ to słowo spaja to wszystko. Ja jestem człowiekiem wolnego zawodu, więc nikt mi nie każe rano wstać i iść do pracy na osiem godzin, więc muszę się sam motywować. To mnie skłania do tego, żeby motywacja była ważna w moim życiu, dlatego sam sobie określam plan dnia, muszę się samodyscyplinować, bo nikt za mnie tego nie zrobi.

A poza tym jako ciekawostkę dodam, że jestem też absolwentem politologii. Co prawda jest to dziedzina polityczna, ale skończyłem specjalność marketing polityczny, a pracę magisterską napisałem z dziedziny ekonomicznej, bo temat brzmiał *Rola motywacji w zarządzaniu zasobami ludzkimi*.

To dużo tłumaczy, bo w Twoich piosenkach jest dużo optymizmu i pozytywnej energii. Zanim Cię poznałem, to hip-hop, rap kojarzył mi się z takim narzekaniem, jak jest ciężko, jak sobie trzeba z tymi trudnościami radzić, a Ty starasz się to przełamywać.

Ja jestem daleki od stereotypu hiphopowca, mimo że wychowałem się na tej muzyce, w osiedlowym klimacie i jest on mi bliski. Ale to jest jedynie mój korzeń, z którego wyrastam. Potem działały się rzeczy przeciwne temu stereotypowi, przez co w środowisku hiphopowym jestem postrzegany raczej jako *persona non grata* niż jakiś wzór do naśladowania. Pewnie niektórzy uważają, że jestem zbyt grzeczny jak na rapera albo np. współpracuję z wokalistkami, przez co piosenki są bardziej melodyjne, i to dla niektórych jest zdradą ideałów prawdziwego hiphopowca i rapera.

Jacek, zaraz pociągniemy jeszcze temat muzyki, wróćmy do spraw finansowych. Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Pamiętam doskonale. Napisałem do ciebie jako Jacek Mejer, nie zdradzając się absolutnie jako postać muzyczna i telewizyjna.

A ja nie miałem pojęcia, kto to jest.

Odpisałeś mi. Cieszę się, że odpisujesz każdemu bez względu na to, kim kto jest. Napisałem do ciebie w temacie polisłokat, miałem w tym czasie dwie takie. Znalazłem wcześniej twój artykuł na ten temat, byłem tym zainteresowany, bo zastanawiałem się, jak się z tego wymiksować, jak to zrobić, czy to warto, czy nie.

Przede wszystkim w imponujący sposób rozgryzłeś ten produkt, opisałeś wszystko. Ja byłem w szoku, że ktoś, kto się tym nie zajmuje na co dzień, tak dobrze wie, o co chodzi.

Polisłokata to jest po prostu genialny produkt w takiej inżynierii finansowej, bo daje zarabiać tym instytucjom bez względu na sytuację, a klient może zarobić tylko w jakichś sprzyjających okolicznościach i przy dużej dozie szczęścia. Ale prawda jest taka, że mnóstwo ludzi jest w tych polisłokatach i do dzisiaj nie mogą się z tego uwolnić. Ja jestem ciekawy, jak to sędownie zostanie rozstrzygnięte, bo na pewno ten temat nie jest zakończony.

Pokazujesz też, że tak naprawdę ten temat dotyczy każdego. Bardzo fajną wiadomość przysłałeś mi SMS-em kilka dni temu. I to był już moment, kiedy stwierdziłem: „Dobra, jadę do Jacka, nagrywamy podcast”. Napisałeś też, że

pozbyłeś się czegoś, co miało być z Tobą jeszcze przez 21 lat i drenować Twój portfel, a Ty po prostu spłaciłeś swój kredyt hipoteczny. Skąd taki pomysł?

Tak. To mój duży sukces. Pomysł chodził mi po głowie od kilku lat. Z tym kredytem żyłem przez dziewięć lat. I myślałem sobie kilkukrotnie, czy warto go nadpłacać, a może spłacić, chociaż oczywiście jednorazowo to byłoby trudne wyzwanie, które zawsze zbywałem takim hasłem: „To jest dobry kredyt, bo jest hipoteczny, jest najtańszy”. Jeślibym potrzebował kredytu, to wiem, że lepszego bym nie dostał w tej chwili na rynku. Bo był faktycznie niezły, z marżą 1,1%, gdzie średnia dzisiaj to ok. 2%, ale mimo to zabierał mi z kieszeni ponad 1 tys. zł w odsetkach każdego miesiąca. Pomyślałem sobie, że warto by było powalczyć, a czerpiąc wiedzę z Twojego bloga, gdzie cały czas opowiadasz głównie o tych konsumenckich gotówkowych, to ten hipoteczny jest najlepszy z możliwych, ale jednak kredyt.

W marcu zeszłego roku napisałem sobie na kartce: „Chcę spłacić kredyt hipoteczny w kwocie ok. 300 tys. w jak najkrótszym czasie, najpóźniej do 40 roku życia”. Miałem wtedy 33 lata. W ciągu ostatniego roku stworzyłem sobie plan nadpłacania tego kredytu, bo wiedziałem, że absolutnie byłoby niewykonalne spłacić go w jednym ruchu. Chociaż byłem w dobrej sytuacji, bo miałem zabezpieczenie w postaci pewnej nieruchomości, którą posiadałem w kwocie tego kredytu. I mając ten plan nadpłacania, czyli spłacenie długu w ciągu siedmiu lat, jednocześnie wystawiłem tę nieruchomość na sprzedaż, ale bez ciśnienia. Pomyślałem, że nie będę chciał sprzedać jej w miesiąc, bo nie osiągnę takiej kwoty, która mnie zadowoli. Jeśli w ciągu tych siedmiu lat zdarzy się taka cena, którą bym sobie zażyczył, to sprzedam nieruchomość i wtedy spłacę kredyt od razu.

Jacek, rozmawialiśmy sporo o finansach. Ty jesteś bardzo poukładany, masz zdrowe podejście do finansów, co dla mnie jest dużym zaskoczeniem, bo jak sobie zacząłem czytać o Tobie – poznaliśmy się półtora roku temu – to podchodziłem do Ciebie stereotypowo – jak do hiphopowca, obwieszonego złotem, obnoszącego się ze swoim bogactwem i wystawnym życiem. Ty podchodzisz do tego zupełnie inaczej, w bardzo zdroworozsądkowy sposób. Skąd takie podejście?

To nie jest mój pierwszy wywiad o finansach w życiu. Ja mam jakby dwie strony swojej osobowości. Pierwsza: jak wskakuję na scenę, to nie myślę racjonalnie i zdroworozsądkowo, np. o finansach, tylko bawię się z publiką i totalnie luzuję. Są to momenty w życiu takie absolutnie zabawowe.

Druga: między koncertami jestem zdroworozsądkowym facetem, który ma na utrzymaniu rodzinę, myślącym o rozwoju, o swojej córce, o opłaceniu swojej ekipy koncertowej. To jest fajne i można w tym znaleźć hobby. To nie musi być coś nudnego, np. księgowanie swoich wydatków, tylko to może być fascynujące, jak np. śledzenie swoich wydatków: „O, tutaj wydałem więcej, tu mniej, tu zaoszczędziłem, wymieniając

żarówki na energooszczędne”. Jeśli oczywiście potrafisz znaleźć w tym pasję, to takie obserwowanie może być fajne. Przeczytałem kiedyś w jakiejś książce, że należy porównywać siebie do spółki akcyjnej. Też masz swoją wycenę, bilanse płatnicze i myślę, że można to fajnie analizować, jeśli znajdziesz w tym pasję jak ja.

Chciałem tylko uświadomić ludzi, którzy biorą kredyty, bo tych odsetek często nie widać na papierze, chociaż zazwyczaj dostajemy rozpiskę na dzień dobry, ile ich mniej więcej będzie.

Po ośmiu latach spłacania kredytu w wysokości ok. 400 tys. zł, czyli prawie 1/3 całego okresu, spłaciłem tylko 47 tys. zł kapitału i aż 135 tys. odsetek – to było jeszcze rok temu. To pokazuje, jak naprawdę w tym pierwszym okresie kredytowym dajemy zarobić bankom. Cały kredyt spłaciłem po dziewięciu latach od zaciągnięcia pożyczki.

Poza odsetkami są jeszcze: prowizje, marże, ubezpieczenia i wszystkie inne rzeczy. I właśnie dlatego teraz bardzo intensywnie pracujemy nad kursem na temat kredytu hipotecznego z bardzo takim niesprzedawowym kalkulatorem, który pozwoli wszystko porównać.

Cały czas mówimy o najlepszych kredytach na rynku, czyli hipotecznych, więc nie chcę nawet myśleć, jak wyglądają te rozpiski, odsetki kapitału w kredytach gotówkowych.

Wróćmy jeszcze do muzyki. Jak wyglądały Twoje początki? Kiedy to było, od czego się zaczęła Twoja kariera?

Musimy się cofnąć 20 lat wstecz. Byłem 12-, 13-latką, słuchałem pierwszych kaset zza oceanu, to były takie kapele jak: Run-D.M.C., Naughty by Nature – hiphopowe kapele. Od razu mi się spodobała ta forma i zupełnie nie zastanawiając się nad tym, czy to ma sens i jest fajne, pokochałem to. Zacząłem pisać teksty, które wykonywałem w podstawówce na jakichś imprezach pt. *Pierwszy dzień wiosny*. Potem założyłem swoją amatorką kapelę. Przez kilka lat rozwijałem tę pasję, słuchałem płyt, nagrywałem. To wszystko było na początku tylko dla swojego bloku i okolic.

W 2000 r. wydałem własnym sumptem pierwszą płytę demo. Dzięki temu zacząłem grać pierwsze koncerty, suporty przed większymi zespołami. To się dopiero rozwijało. Pojawiła się też pierwsza krytyka, która, moim zdaniem, najbardziej mnie określiła i zdeterminowała do dalszej pracy. Pewne zespoły stwierdziły, że to jest *shit*, słabe, niedobre. A ja, będąc takim młodym zajawkowiczem, wiedziałem, że to jest z serca, że to, co robię, ma sens. Chciałem tym ludziom udowodnić, że to są dobre teksty, że to powinno znaleźć swoich słuchaczy.

I tak drążyłem, wydając po drodze te trzy płyty, takie demówki, do roku 2003 r., kiedy wydałem płytę pt. *Mezokracja*. To był mój debiut ogólnopolski. Ta płyta zaskoczyła niesamowicie, wszystkie single były bardzo popularne, były grane i w radiu,

i w telewizji. Rozpocząłem trasę koncertową. To była eksplozja. Od tego czasu zajmuję się muzyką zawodowo.

Ale do pierwszego sukcesu musiałeś włożyć mnóstwo pracy, zanim on był tak naprawdę możliwy. Nic się nie dzieje z dnia na dzień.

Owszem, ale to była czysta pasja, gówniarska zajawka. I jeśli mówimy w kontekście pieniędzy, to to jest najlepsza droga do sukcesu, czyli robisz to, co kochasz, a pieniądze przychodzą mimochodem. Po prostu nagle się pojawiają. W pierwszym okresie wręcz fatalnie się zachowywałem, bo te pieniądze przelatywały mi przez palce na zasadzie: wszyscy zarabiali dookoła, tylko nie ja. Bo mówiłem zawsze: „Ja nie robię tego dla pieniędzy, ja robię płyty, chcę grać koncerty”. Więc oczywiście ludzie, którzy w tym siedzieli, pobierali sobie prowizje, organizatorzy zgarniali za bilety, dając mi oczywiście jakieś pieniądze za to.

Ale byłeś ostatni w kolejce i nieświadomy.

Tak. Ale jak sobie pomyślę, ile zarabiałem w tym apogeum popularności, a ile teraz świadomie zarabiam, wiem, jaka jest wartość tego wszystkiego, to są zupełnie inne kwoty. Nie płaczę nad tym, co straciłem, bo to było takie frycowe. Właśnie najfajniejsze jest to, że doszedłem do pieniędzy na muzyce, zupełnie o tym nie myśląc. Bo w momencie, kiedy rozwijałem swoją pasję hiphopową, to były w Polsce może dwie czy trzy kapele, które były popularne i zarabiały na tym pieniądze. Teraz jest zupełnie inny status, teraz chłopaczek jeden z drugim chce być raperem, bo chce zarabiać kasę. Nie twierdzą, że to jest coś złego, bo nie widzę nic złego w zarabianiu na tym, ale to już są bardziej świadome motywacje.

Zdobywałeś nagrody za swoją twórczość, byłeś nominowany do Fryderyka, nagrałeś hity takie jak *Ważne*, *Sacrum*. Jednym słowem – odniosłeś sukces w bardzo konkurencyjnej branży. Czy robienie muzyki w Polsce to dobry sposób na życie?

Zależy dla kogo. Jeżeli kochasz muzykę i chcesz z tym związać swoje życie – to jest świetny pomysł na życie. Ale pod tym pytaniem kryje się inne: czy można z tego wyżyć?

I co Twoim zdaniem powoduje, że jednym udaje się wspiąć na szczyt, a inni stale są w drodze i nie bardzo sobie radzą?

Myślę, że jest kilka rzeczy, które o tym decydują. Na pewno ważny jest talent, bo bez tego się nie obejdzie. Trzeba mieć też jakieś predyspozycje. Ważne jest to, żeby zbudować wokół siebie fajne otoczenie, które się wspiera, np. rodzina, przyjaciele, którzy też to robią. Czyli otaczać się tymi dobrymi ludźmi, którzy cię wspierają i wynoszą do góry, a nie dołują. I przede wszystkim trzeba być zdeterminowanym i mieć jasno określony cel. Czyli muszą wiedzieć, gdzie dążą, i jeśli robią to z pasją, to

jest duże prawdopodobieństwo, że mi się uda, choć przyznam, że muzyka jest bardzo niesprawiedliwą dziedziną. Pod tym względem zdecydowanie wolę sport, bo nawet jeśli wypracuję formę, to na pewno osiągnę jakiś rezultat. Natomiast w muzyce jest tak, że mogę włożyć mnóstwo pracy, może mi się wydawać, że stworzyłem arcydzieło, a i tak zweryfikują to ludzie. I jeśli masz pecha lub nie wbiłeś się w odpowiedni czas, zostaniesz niezrozumiany, nie osiągniesz popularności, nie zarobisz, może na twoim dziele poznają się potomni.

Mówiąc krótko: determinacja, ciężka praca jest absolutnie niezbędna, ale również szczęście odgrywa rolę w tym wszystkim.

Zdecydowanie tak. Oczywiście zawsze można powiedzieć sobie, że jeśli natrudziłeś się, a ludzie się na tym nie poznali, to masz też za to jakąś nagrodę wewnętrzną, bo zrobiłeś to, co chciałeś! Ale fajnie by było, gdyby pojawiła się też zewnętrzna jej postać.

Przejdźmy do sportu, bo to Twoja druga pasja. Jestem pod ogromnym wrażeniem, jak ją rozwijasz, nawet łączysz z muzyką – utwór „Muzyka, Sport, Motywacja” z Twojej poprzedniej płyty, był właśnie o tym. Teraz też pracujesz nad podobnym tematem. Opowiedz, co robisz, jeśli chodzi o sport.

Dwa lata temu dałem się podpuścić pewnemu redaktorowi obiegowego czasopisma, który powiedział: „A czy ty byś nie spróbował takiego wyzwania, by złamać trzy godziny w maratonie?”. Wiedziałem, że to jest takie moje skryte marzenie biegacza amatora, ale wtedy nie trenowałem jeszcze zbyt intensywnie i wiedziałem, że ludzie, którzy biegają poniżej trójki w maratonie, są już zawodnikami pt. ambitny amator i wkładają w to mnóstwo pracy.

Ale dałem się namówić. Zrobiliśmy taki cykl artykułów, gdzie z trenerem, który rozpisywał mi trening, analizowaliśmy co miesiąc moje postępy, to wszystko było opublikowane na łamach tego pisma. Po pół roku miał być ten docelowy maraton, miałem złamać tę trójkę. Ten cel dał mi kopa do treningu. Przez pół roku zrobiłem niesamowity postęp, bo mój wcześniejszy wynik w maratonie to było 3 godziny i 36 minut, poprawiłem się ponad 40 minut w maratonie. To prawie minuta na każdym kilometrze, więc to był bardzo duży przełom.

Wydawało mi się, że po tym, jak udało mi się złamać tę trójkę, będę już takim spełnionym raperem-biegaczem, który zawsze się będzie tym chwalił. Ale nic z tego. Zajawka urosła do takich rozmiarów, że postawiłem sobie dużo wyższą poprzeczkę w bieganiu. Zawodnicy, którzy uprawiają sport tak półzawodowo jak ja, łapali się za głowę, bo sobie pomyślałem, że kiedyś chciałbym przebiec maraton w 2 godziny i 30 minut. To jest poziom biegania... No byłbym w zeszłym roku między 20. a 25. miejscem w rankingu polskich maratończyków, wliczając w to kadrę narodową, która biegała w Rio, i zawodowców, czyli za zawodowcami bym się znalazł.

Celujesz bardzo konkretnie i wysoko, bez żadnych kompleksów.

Tak, chociaż większość ludzi, szczególnie z otoczenia biegowego, którzy znają się trochę na tym, postrzegają to jako takie PR-owe zagranie. Jeszcze bardziej mnie to rozżołościło, ale zdaję sobie sprawę i mam też dużo pokory w sobie, że to jest bardzo ambitny cel, ponieważ od czasu postanowienia jeszcze nie uczyniłem wielu postępów w stosunku do tego złamania trzech godzin. W tej chwili jestem na etapie 2:55. Być może tej jesieni uda mi się złamać 2:50.

Startujesz już za trzy tygodnie?

Tak. Za trzy tygodnie startuję w poznańskim maratonie, czyli tutaj u siebie mam wielu kibiców. To jest dla mnie niesamowicie nakręcające. Walczę o te 2:50, a potem będę starał się jeszcze podkręcać śrubę. Zdaję sobie sprawę, że jednak koncerty często wyrzucają mnie z tego zdrowego, higienicznego trybu życia, niezbędnego przy regularnych treningach. Ale nie odpuszczam mojego marzenia biegowego. Mam nadzieję, że ono już niebawem zamieni się w konkretny cel. Póki co zmierzam we właściwym kierunku – to jest dla mnie najważniejsze.

Jacku – rodzina, muzyka, treningi, bardzo dużo zajęć. Powiedz, jak wygląda Twój typowy dzień?

Nie mam takiego typowego dnia. Nie robię codziennie tego samego. Ale mogę podzielić rok mojej pracy na dwa okresy. Pierwszy – właśnie się zaczyna, jesienno-zimowy, bardziej introwertyczny, więcej siedzę w domu, mniej koncertuję, codziennie trenuję, potem odpoczywam. Siadam w studiu, skrobię jakieś teksty, koresponduję z producentami muzycznymi. W tej chwili właśnie zaczynam pracę nad nową płytą, którą chciałbym wydać w kwietniu. Czyli przez ten cały okres jesienno-zimowy pracuję nad płytą. Mam nadzieję, że uda mi się ją wydać do wiosny.

Natomiast okres wiosenno-letni jest ekstrawertyczny – jak najwięcej wyjazdów, koncertów, szaleństw, biegów. Wtedy eksponuję wypracowaną podczas jesieni i zimy formę biegową, pokazuję się światu i weryfikuję, czy ten trening coś dał. Więc taki podział roku bardzo jest dla mnie korzystny i jakoś też się zgrywa z biologią człowieka, że w lecie lubi sobie pobiegać, a jesienią schować przed zimnem i popracować.

Zawsze kiedy się spotykamy, Ty jesteś uśmiechnięty. Skąd czerpiesz inspirację i pozytywną energię?

Myszę, że trochę z natury, bo już w czasach szkolnych byłem raczej uśmiechniętym człowiekiem. Z drugiej strony jestem wielkim fanem psychologii pozytywnej, czytam książki z tej dziedziny – lubię to i się tym nakręcam. Jeśli ktoś chciałby się zainteresować, polecam wszystkie książki Martina Seligmana, który jest świetnym psychologiem. Przechodziłem różne etapy: od psychologii sukcesu, gdzie jest wielu znachorów – ja ich absolutnie nie przekreślam, niektórzy są bardzo inspirujący. Ale

przeszedłem w pewnym momencie do psychologii pozytywnej, która jest dziedziną naukową. Mogę polecić też Mihály'ego Csíkszentmihályi'ego, autora książki *Flow* – polski tytuł: *Przepływ*. Bardzo lubię obu autorów.

Przepływ, czyli wprowadzenie się w taki stan pracy faktycznie bez wysiłku.

Uważam, że w każdej dziedzinie jest to najważniejsze – kiedy czas przestaje się liczyć, jesteś wyluzowany i tracisz poczucie trudu. To jest w bieganiu, w muzyce. Często mam taki stan na koncertach, że np. zaczynam go, pstryk i się kończy. Wtedy gram jeden z najlepszych koncertów, bo nawet nie pamiętam, co się działo. To wszystko leci.

A są takie koncerty, że pamiętam każdą piosenkę, bo wiem, że to nie jest ten stan. Flow to jest stan pewnej takiej nagrody, nie jest permanentny, ale warto do niego dążyć, bo to jest coś, co może nam zupełnie zastępować wszelkie drogi na skróty jak używki, dopalacze i alkohol. Bo to są takie trigger, które odpalają ten dobry stan za darmo, a flow musisz wypracować. I nagle to się pojawia.

Wydaje mi się, że jest taki przepływ w bieganiu, np. po bardzo trudnym biegu, jesteś na mecie i przez godzinę masz niesamowity nastrój. On trwa godzinę, bo potem to zmęczenie daje o sobie znać. To jest fajny stan – to, jak dokonałeś czegoś po wielkim trudzie.

Jacek, jak wyglądają Twoje plany na przyszłość? Powiedz, nad czym obecnie pracujesz?

Pracuję nad nową płytą. Tytuł roboczy brzmi: *Życiówka*, być może ostateczny też taki będzie. Płyta ma być podzielona na dwa działy, jeden będzie się odnosił bezpośrednio do życiówek i biegowych, i sportowych. Chciałbym, żeby było trochę takiej psychologii sportu. Marzyłbym, żeby po taką płytę sięgnęli też ludzie, którzy uprawiają sport, chcą się rozwijać, może nawet zawodnicy. To by był cel, który chciałbym osiągnąć. A poza tym życiowe teksty, czyli Mezo tak jak do tej pory – tutaj nie ma żadnej rewolucji. Nagrałem już jedną piosenkę, która zapowiada tę płytę. Jest zatytułowana *Niepodzielni*, na YouTube jest bardzo ładny teledysk do tego numeru. To jest taki numer tradycyjny, czyli nie zahacza o sport, tylko jest na temat życiowy, refleksyjny. To jest pierwsze moje zadanie, czyli w perspektywie roku płyta. Natomiast w ciągu 2–3 lat liczę, że zbliżę się mocno do mojego marzenia biegowego, czyli czasu 2:30. Więc rozpędzam się w trasach oraz w muzyce w tym haśle: „Muzyka, Sport, Motywacja” – to mi daje wielką satysfakcję.

Jeszcze pytanie, które zawsze zadaję moim gościom w podcaście: czego możemy Ci życzyć?

Życzcie mi sukcesu z płytą i w pogoni za 2:30. W kontekście finansowym wszystkie siły powierzam sobie, więc nie życzcie mi niczego. Jeśli będę miał zdrowie, to mam nadzieję, że bilanse będą dodatnie. Jako czytelnikom i słuchaczom bloga życzę Wam,

żebyście mieli kontrolę nad swoimi finansami, potrafili przeświecić to, co robicie, podejmowali decyzje świadomie, nie dali się temu ogłupiającemu światu reklamy, kreowaniu potrzeb na siłę oraz cieszyli się małymi rzeczami.

Jacek, to życzymy Ci tego z całego serca – i ja, i wszyscy nasi słuchacze. Po naszych kilku spotkaniach oficjalnie ogłaszam, że jestem Twoim ogromnym fanem i chciałem Ci już teraz bardzo serdecznie podziękować, nie tylko za rozmowę, ale też za to, że wczoraj byłeś na spotkaniu z czytelnikami bloga. Bardzo, bardzo fajnie. Cieszy mnie, że zaszczyciłeś mnie swoją obecnością, że opowiedziałeś również o finansach i motywacji. Jestem Ci za to bardzo wdzięczny.

Dziękuję za zaproszenie. Wczoraj uczestniczyłem w spotkaniu z czytelnikami bloga i naocznie przekonałem się, że to jest fajna grupa ludzi. Doceniam, że taką masz, i prowadź ją we właściwym kierunku, a myślę, że my, jako czytelnicy, bo też jestem jednym z nich, będziemy krzewić, popularyzować Twojego bloga, bo to jest użyteczna wiedza i myślę, że to Cię zaprowadzi w fajne miejsca. Dzięki Ci serdecznie. Do zobaczenia, do usłyszenia na biegowych trasach i może na płytach.

Dziękuję bardzo serdecznie. Naszym gościem był Jacek Mejer, czyli Mezo.

Dzięki bardzo.